Nr. 24. Warszawa dnia 5 (17) Czerwca 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT

NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYNCZY KOP. 10.

ZŁE SKŁONNOŚCI.

„Złe skłonności“ wiele nabroiły w pedagogice i życiu rodzinnym. Zarówno niedozór wychowawcy jak brak taktu lub harmonii w pożyciu familijnym, wyróżnianie synów i córek i dzielenie ich na stałe kategoryje złych i dobrych, godnych i niegodnych kochania—były i są usprawiedliwiane tym wiele obejmującym i nader elastycznym wyrażeniem, któreśmy przytoczyli na początku. Na zapytanie człowieka, niewtajemniczonego w zasady naszej domowej pedagogiki lub niewyznającego pewnej starej doktryny, podług której ludzie są dobrzy albo źli z urodzenia, na zapytanie takiego człowieka, co należy rozumieć przez „złe skłonności;“ możnaby odpowiedzieć w sposób następujący: „Natura ludzka skłonniejsza jest do złego jak do dobrego. Niepodobna też sprawić, ażeby dziecko przekładało gorycz nad słodycze, ażeby polubiło ból i rany, ażeby obrzydziło sobie piękne sukienki i zabawki i zaprzestało ich pożądać słowem; niepodobna zadać gwałtu fizycznej i psychicznej naturze człowieka.“ Człowiek ów przyznałby słuszność wielu powyższym twierdzeniom; nie zgodziłby się tylko na niektóre wyrażenia i wnioski, jakie stąd wyciągnąć można. Pytałby dalej. Pytałby np. czy skłonności te zawierają się u nowonarodzonego dziecka w formie wyobrażeń i pojęć t. j. w formie mniej więcej jasnego ogarnięcia myślą tego, co jest przedmiotem skłonności i co jest środkiem zaspokojenia jej, czy też w formie popędów duchowych, w których ani celu pożądania ani środków zaspokojenia go niema wcale. Gdyby dano twierdzącą odpowiedź na pierwszą połowę pytania, wykroczonoby przeciwko obserwacyi i doświadczeniu; dotąd bowiem w umysłowym stanie nowonarodzonego dziecka nie zdołano wykryć wyobrażeń i pojęć gotowych, występujących niejako w całkowitym uzbrojeniu tak jak to ma miejsce u podrastającego już... obywatela.

Gdyby mi dano odpowiedź twierdzącą na drugą połowę pytania, możnaby powiedzieć śmiało, że popędy, które nie znają ani celu ani środków zaspokojenia go nie mogą być ani dobre ani złe, nie mogą mieć żadnej wartości moralnej! „Nieświadomość grzechu nie czyni“ przynajmniej w zakresie kodeksu moralności. Nie może tu więc być mowy o zamiłowaniu strojów, ani o dumie, ani o zuchwalstwie, ani o uporze, ani o tysiącznych innych „przymiotach“ dzieci, będących utrapieniem dla domu i szkoły. Nawet egoizm—ten, jak się zdaje, nieodstępny towarzysz w życiu człowieka—nie występuje w dzieciństwie w tej formie, która go później czyni nieznośnym i niecierpianym. Dziecko samo przez się nie umie zrobić drugiemu źle, ażeby sobie dobrze uczynić; dziecko nie umie zabezpieczyć się przed bólem; nie umie się ratować, gdy życie jego jest zagrożone, gdy mu przyjemność odbierają. Dziecko zna tylko dwie rzeczy: lubi przyjemne rzeczy i chciałoby je jak najdłużej przy sobie zatrzymać, nie lubi zaś przykrych rzeczy i chciałoby je nazawsze od siebie oddalić, chociaż już i do tego potrzeba pewnej wprawy i doświadczenia, których zresztą dziecko nader szybko nabywa.

Takiemi atoli uwagami kwestyi się nie rozwiązuje. Zwolennik „złych skłonności“ (że się tak przez skrócenie wyrazimy) mógłby na nieodpowiedzieć np. w ten sposób:—„Prawda. Dziecko nowonarodzone nie ma ani jasnych wyobrażeń ani też popędów świadomych, znających cele i wybierających środki ku swemu zadowolnieniu. Ale któż mi dowiedzie, że te wyobrażenia i popędy nie drzemią sobie nieświadomie w duchu dziecka, budząc się przy każdym wrażeniu otrzymywanym od własnego organizmu i świata, który go otacza?“

Na taki zarzut trudno co odpowiedzieć. Wszelkie doświadczenie, wszelki eksperyment, jakiby można wymarzyć, w zastosowaniu praktycznym okazałby się niewykonalnym. Zostawić dziecko samo, żeby się swobodnie rozwijało, znaczyłoby tyle co zabić je a zarazem pozbawić się przedmiotu obserwacyi. Pielęgnować dziecko ale z nim nie rozmawiać, jest

ŚLADY ŻYCIA.

XXIV.

Tyle życia, ile... w czynie.

Wszyscy chcemy żeby było lepiej na świecie. Dobre chęci wszystkich—popiera silna wola jednostek, popiera, sama zdobywa poparcie i przenosi myśl poprawy z krainy ideałów w rzeczywistość. Oj! tej poprawionej rzeczywistości jak najwięcej! Gdyby wszystkie zacne myśli weszły w życie — o ileż by nam lepiej było na świecie! A wszakże tego „lepiej“ chcemy wszyscy. Cześć więc tym, co nietylko pragną dobra, ale i spełniać je umieją.

Osady rolne dla nieletnich przestępców, tak gorliwie poparte przez myślący nasz ogół—*już się budują*. Uroczystość założenia kamienia węgielnego odbyła się dnia 9-go b. m. w Studzieńcu pod Rudą Guzowską—więc może już za lat kilka dobra wola jednostek—wydrze statystyce przestępstw, pewną liczbę tych smutnych cyfr upadku dopisując je do ogólnej liczby *obywateli kraju*.

Będzie nas więcej!

Ludzie dobrej woli spełnili swój obowiązek ogół myślący zadanie swe zrozumiał i.. pierwsze lody przełamane zostały. Czy jednak dokonanym jest już wszystko? Nie! Obok zacnych usiłowań mamy wprawdzie już czyn lecz czyn... dopiero w zawiązku. Fundusz Towarzystwa obecny wystarcza na wzniesienie pierwszych kilku domków, z których każdy pomieścić ma 15 wychowańców, czyli, ze wszystkie razem pomieszczą ich... dajmy na to 60. Według wykazów urzędowych przez Komissyją Sprawiedliwości ogłaszanych liczba małoletnich skazanych za różne przestępstwa w roku 1872 wynosiła: mających mniej niż lat 14—osób 97—liczących zaś 14 do 21 lat—było skazanych 1,045—czyli razem liczba kandydatów do osad rolnych wynosiła 1,142. Przyjmując ten tylko stosunek, wypadnie że dla pomieszczenia wszystkich wydzieranych corocznie społeczeństwu ofiar potrzeba—nie 5 lub 6 ale 76 domków—to znaczy że fundusz Towarzystwa wynoszący w roku zeszłym, przeszło 18,000 rubli musiałby być co najmniej, 15 razy większym. Czy więc ogół nasz na podobną ofiarę zdobyć się może? Może, gdy... zechce. A czy zechce? Nie wątpimy ani na chwilę i mówimy to tym śmielej, opierając się na cyfrze. W roku 1872 Towarzystwo liczyło członków honorowych 620, a fundusze wynosiły sumę rs. 5,313 gdy natomiast w roku 1873, liczba członków wzrosła do 1,360, a fundusz prawie że się potroił dosządziszy rs. 18,279 kop. 57. Jeżeli więc w ciągu jednego roku, stosunek tak poważną wykazał już różnicę i tak silnej uległ progresyi, to widocznym jest że zadanie instytucyi szeroko już pojętem i rozpowszechnionym zostało, ze ogół spieszy tu z pomocą *przeświadczeniem*, że przeto przeświadczeniem tym wsparty, spieszyć będzie i dalej. Bądź co bądź jednak propagowania tej, tyle ważnej dla społeczeństwa sprawy nigdy nie może być zawiele. To też nie wątpimy że propaganda taka,

to psuć doświadczenie, gdyż wpływy nasze na dziecko nietylko się za pomocą rozmowy objawiają, lecz w każdym poruszeniu naszym, w każdej minie i w każdym geście odbić się muszą—jak się możemy o tym przekonać na głuchoniemych.

Zwyczajna więc tylko pozostaje droga: żyć wśród dzieci, obserwować je i obserwacyje swe dokładnie analizować t. j. oddzielać w nich to, co wynikło z naszego wpływu na dziecko, od tego, co jest jego wyłączną własnością. Ogólna znajomość natury ludzkiej musi tu być naszą najzaufańszą przewodniczką.

Cóż tedy taka obserwacyja pokazuje?

Pokazuje ona tylko tyle, że jedne dzieci od drugich są różne pod względem zewnętrznéj i wewnętrznej swej organizacyi. Różnica ta w grubych zarysach, przedstawia się jako większa lub mniejsza siła ciała, jako żywość lub ospałość, jako wrażliwość lub tępość w przyjmowaniu wrażeń, jako ruchliwość lub powolność w poruszeniach. Wszystkie te własności ciała i duszy nie mogą być oczywiście nazywane dobremi lub złemi w znaczeniu moralnym, tak samo, jak nie jest uchybieniem przeciwko moralności, gdy kto ma miękkie lub twarde włosy. Złemi lub dobremi stać się mogą w przyszłości w skutek wychowania; nie są jednakże takiemi zaraz z początku, od urodzenia. Dobra lub zła strona człowieka objawia się w *samodzielnych* jego postanowieniach i postępkach; samodzielność zaś bez wykształcenia pojęć moralnych i dojrzałości umysłowej (w rozmaitych naturalnie zakresach) nie może mieć miejsca.

Kiedy więc mowa o najpierwszym okresie dzieciństwa, o pierwszych tygodniach i miesiącach niemowlęctwa, nie można przypisywać dziecku żadnych *skłonności*, można w nim widzieć jedynie pewne *usposobienia*. Skłonność bowiem oznacza zazwyczaj taki nastrój umysłowy który już nieraz w duszy ludzkiej panowanie swoje rozpościerał, który świadom jest wszystkiego, co się z przedmiotem pożądania, z przedmiotem skłonności, najściślej wiąże. Usposobienie tymczasem jest bezświadomym nastrojem duszy, który łatwiej z jednym aniżeli z drugim uczuciem się łączy. *Skłonnym* można być do tego, co się już zna, czego się już nieraz doświadczało i co zarazem przyjemność nam sprawiało, bez względu na to jakiego rodzaju była ta przyjemność, czy zmysłowa czy umysłowa. *Usposobionym* można być do przyjęcia rzeczy najróżnorodniejszych zarówno przyjemnych jak nieprzyjemnych, zarówno znanych jak i nieznanych, byleby te odpowiadały takiemu-to a takiemu nastrojowi ciała i duszy. Można być skłonnym albo nieskłonnym do pijaństwa; usposobionym albo nieusposobionym do przyjęcia kropli płynu jakiegokolwiek (np. dziecko może albo nie może wypić łyżki słonej wody). Jednym słowem, mówiąc o skłonności, przypuszczamy już wyrobiony stan duszy, wprawę w wykonanie pewnych czynności, panowanie pewnych określonych uczuć w sercu człowieka; mówiąc zaś o usposobieniu, zwracamy tylko uwagę na *stan* duszy i ciała, który w nas powstał bez żadnego spółudziału uczucia, woli i myśli naszej—jako prosty wynik naszej organizacyi cielesnej i duchowej.

Takiemi usposobieniami, ściśle związanemi z rozwojem życia człowieka, są tak zwane temperamenta, których główne cechy można znaleść w trzech zasadniczych własnościach duszy: we własności przyjmowania wrażeń, we własności zatrzymywania ich i we własności oddziaływania na nie za pośrednictwem działania. Podług tych trzech zasadniczych własności duszy ludzkiej, można wykazać główne temperamenta.

Pospolicie przyjmujemy cztery temperamenta: choleryczny, flegmatyczny, sangwiniczny, i melancholiczny; określając pierwszy jako usposobienie do żywego przyjmowania wrażeń i energicznego oddziaływania na nie, drugi jako usposobienie do słabego przyjmowania wrażeń i powolnego oddziaływania, trzeci—jako usposobienie do żywego przyjmowania wraleń i do natychmiastowego urzeczywistniania ich, czwarty wreszcie jako usposobienie do silnego choć powolnego odbierania wrażeń i do przetrawiania ich w sobie bez wielkiej chęci występowania nazewnątrz w czynie.

Na podział ten i określenia wogóle zgodzić się można z następującemi atoli zastrzeżeniami i dopełnieniami:

Usposobienie choleryczne: silna wrażliwość, wielka trwałość w zatrzymywaniu wrażeń, silne oddziaływanie.

Usposobienie flegmatyczne: słaba wrażliwość, mała trwałość w zatrzymywaniu wrażeń, słabe oddziaływanie.

Usposobienie sangwiniczne: silna wrażliwość, mała trwałość w zatrzymywaniu wrażeń, a stąd silne lecz prędko przemijające oddziaływanie.

Usposobienie melancholiczne: słaba wrażliwość, wielka trwałość w zatrzymywaniu wrażeń, niewielka pochopność do czynu ale potężny rozwój życia wewnętrznego.

Każde z tych usposobień może się przyczynić do rozwoju jakiejś złej skłonności, tak samo jak może również pomódz do rozkwitu jakiejś zalety. I tak np. w usposobieniu cholerycznym znajduje się wiele warunków na wyrobienie zaciętości, niepowstrzymanej chęci panowania i tym podobnych wad; w usposobieniu sangwinicznym jest materyjał na wytworzenie próżności i lekkomyślności i t. d. W każdym atoli razie nigdy nie zależy zapominać, że skłonności wytwarzają się z częstego powtarzania się pewnych uczuć i postępków, że zatym ulegać mogą naszej kontroli i poddawać się kierownictwu wychowania. Jeżeli dziecko lubi zabawki i smaczne jedzenie, nic to złego, postępuje ono zgodnie ze swoją naturą której nikt przetwarzać nie potrzebuje i nie powinien. Dopiero wówczas przyjemności owe stają się złemi, jeżeli odwodzą od nauki i pracy, jeżeli dziecko dla osiągnięcia ich ucieka się do pochlebstw i kłamstw, jeżeli moralną swoję istotę fałszuje. Często-kroć trudno a nawet niepodobna zapobiedz wytworzeniu się złej skłonności; nie pochodzi to jednak ze *złej natury* dziecka, lecz z mnóstwa okoliczności wywierających wpływ na nie, okoliczności, których usunąć nie można. Podobnie rzecz się ma z próżnością, lekkomyślnością, i żądzą panowania i t. d. Wszystkie te wady, nieraz nader przykre dla obcych, powstają, z dobrych i nieszkodliwych początków, z takich samych, z jakich zaszczytne przymioty: godność osobista, wesoły humor, energija w działaniu, w dziecku się rozwijają. Niewłaściwe tylko skierowanie pierwotnych usposobień jest przyczyną złego i przewrotnego pierwiastku w życiu duchowym.

Streszczając to, cośmy powiedzieli, przyznajemy, że pierwotne usposobienia, zarówno cielesne jak duchowe, odgrywają nadzwyczaj wielką rolę w przyszłym życiu rodzinnym i społecznym, że na nich się wspiera i wspierać musi wytworzenie charakteru jednostki i narodu; że jednak usposobień tych niepodobna zwać ani złemi ani dobremi, gdyż moralna strona postępowania ludzkiego *kształci się* dopiero przez wpływy religii, serca i rozumu. Wyrze-

---

ożywiona duchem obywatelskim, zawsze i na każdym kroku się znajdzie, że obok głosów zachęty ze strony prasy, każda zdrowo myśląca jednostka czynnie na tym polu krzątać się będzie, i że tym sposobem owo zrozumienie celów instytucyi przeniknie do wszystkich warstw społecznych, że zarówno w bogatych pałacach jak i skromnych chatach wieśniaczych Towarzystwo członków swych znajdzie.

* * *

Jak wiadomo przestępcy nieletni rekrutują się głównie z działu brzydkiej połowy rodu ludzkiego. Zaniedbanie wszelkiéj opieki rodzinnej i nędza, oto przyczyny ich upadku—dajmy im w rękę środek utrzymania, serce natchnijmy uczuciem miłości—a będziemy mieli dzielnych pracowników krajowego przemysłu i... mężów dla pracownic.

Czas, wielki czas i jednych i drugie zabezpieczyć od zabójczych następstw nędzy i zaniedbania.

* * *

Fortuna otwiera wam czytelnicy, swój róg obfitości. Kawalerowie i panny, starzy i młodzi, wszyscy znajdą cóś dla siebie. Wszystkim pięciu zmysłom przygotowano uciechę... na sobotniej loteryi fantowej w ogrodzie saskim.

Dla *wzroku*: tłum różnobarwnych strojów, wdzięcznych i szykownych kibici, uśmiechniętych i czarujących twarzyczek—i różne śliczne cudeńka na półkach altan loteryjnych: złoto i srebro, porcelana i... dwie prawdziwe, mlekodajne krowy! Nadto moc lamp, fajerwerków i ogni bengalskich.

Dla *słuchu*: muzyka poważna i skoczna dla wszelkich temperamentów i to podobno w kilku miejscach współcześnie; co za roskosz! Akompanijament szeptów, śmiechów i okrzyków w granicach przyzwoitych—ale ze współudziałem kilkunastotysięcznéj orkiestry serc i wątrób zabijających czas w sposób ze wszech miar chwalebny. Od czasu do czasu niewinny okrzyk przerażenia, po wystrzale rakiety.

Dla *dotyku*: Wszelkie możliwe kombinacyje kułaków, mimowolnych i uprzejmych nadeptań. Orzeźwiające wrażenie skóry w razie deszczu. Niespodziane oblaknięcie kieszeni egzekwowane przez przyszłych kandydatów do osady rolnéj. Miły powiew wieczornego chłodu.

Dla *smaku*: wszelkiego rodzaju cukrowe i lodowe delicyje.—Owoce niekrajowe za bezcen —a pod wieczór, tu i owdzie w „alei romansowej" dla kochających a gorących słodkie całusy sposobem przemycanym.

Dla *powonienia*: zapach namaszczonych jaśminem lub rezedą koków i chusteczek zmieszany z dymem cygar i rakiet.

Tak więc dla wszystkich zmysłów zgotowano uciechę—spieszcie wybrańcy fortuny!

Na nieszczęście wezwanie to nasze przyjdzie zapóźno—jak musztarda po obiedzie —ale cóż robić, niech będzie choć reklamą dla następnéj loteryi.

* * *

Powiadają że wezwania nasze na nie wiele się zdały, że liczne nasze projekta giną marnie... To prawda—ale inaczéj być nie może. Że zaś niewszystkie nasze pobudki i wezwania pozostają głosem wołającego na puszczy, świadczy między innemi list szanownéj naszej prenumeratorki pani Konstantyny Wąsowskiej, która i nam cząstkę dobrego wpływu przyznaje. Otworzyła ona w Radomiu *Zakład introligatorski* i przyjmuje wszelkie obstalunki.

Życzymy całym sercem powodzenia!

* * *

Przedsiębierczość naszych pań co raz piękniejsze daje *ślady życia*. Przybywa nam od 1-ego września r. b. *nowy Zakład naukowy żeński* pani Izabelli Smolikowskiej. Wszystko cokolwiek do warunków rozwoju téj instytucyi przyczynić się może zostało wzięte pod uwagę —a pozwolenie Władzy już podobno nadeszło. Przełożona zakładu najlepsze chęci i całą energiją poświęca tej sprawie, ufając że poparcie ogółu da jej możność postawienia zakładu na

kanie zatym na złe skłonności i umywanie rąk od wszelkiej odpowiedzialności moralnej za złe pokierowanie dzieci jest dowodem niejasnego rozumienia ich natury i praw, jakim ulegać muszą. Wiara w dobre skutki wychowania na tej właśnie opiera się zasadzie, że nigdy nie należy rozpaczać nad naturą ludzką, gdyż ona równie jednakowo usposobiona jest do przyjęcia *dobrego* jak i złego *wpływu*.

Dr. P. Chmielowski.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po balu—długie minęły godziny poranku, nim biesiadnicy zbudzili się ze snu głębokiego. Pamięć przebudzonych stawiła im szczegóły zabawy i stąd różnie do odnoszonych wrażeń, obok zmęczenia na ich twarzach różne odbijały się obrazy. Niejedna panienka uśmiechnęła się mile na wspomnienie tancerza, co tak zapalczywie tuląc ją w objęcie w roskosznej polce lub szalonym galopie dał poznać przedsmak rajskich przyjemności—niejedna podżyła dama westchnęła przypomniawszy sobie, że rój jej wielbicieli, prezentuje się coraz mniej okazale, podobnie jak urok jej wdzięków—stary kawaler krzywił się na wspomnienie, że go ani jedna panna nie wybrała do figury—młodziutki panicz marzył jeszcze o zachwycających tancerkach — różni ludzie snuli sobie wspomnienia i rozmysły. Najweselej jednak uśmiechnęła się przy obudzeniu zwycięska Zefiryna i uszczęśliwiony Eugienijusz a najpośpieszniej zerwała się z łóżka nieustraszona swatka; pani senatorowa.

Emilka nie spała wcale—a jednak gdy służąca weszła do jej pokoju, musiała kilka razy powtórzyć swe słowa, zanim ją usłyszała siedząca jeszcze w ubiorze wczorajszym dziewica.

— Pani senatorowa się pyta czy może wejść?— rzekła głośniej służąca.

Emilka spojrzała się na nią błędnie, i po chwili oprzytomniawszy odparła, że prosi o kwadrans czasu.

Użyła go na przebranie w skromną podróżną sukienkę— obmyła twarz wodą, padła na kolana, i po krótkiej lecz żarliwej modlitwie, wstała z bladą twarzą, rozjaśnionym wejrzeniem, spokojniejsza, i niby starsza, taka powaga jaśniała z jej czoła. Ta noc rozmyślań, nauczyła ją wiele, przetrawiła w ogniu boleści wiele żywiołów, lecz czyste złoto wyszło z próby bardziej jednolite i błyszczące.

— Dzień-dobry pani! rzekła wchodząc senatorowa. Chciałam z panią pogadać: jestem weredyczka— spytam więc po prostu, co to się stało wczoraj? czy istotnie przez zalęknienie uciekłaś pani ze sceny?

— Nie pani!— odparła stłumionym głosem Emilka, nie chcąc kłamać, dopóki rzecz tyczyła się jej samej.

— Doprawdy? więc cóż to za powód? ciekawam bardzo!

— Nie mogę tej ciekawości zaspokoić.

— To źle! Młoda panna takiemi tajemnicami, podaje się w podejrzenia. Proszę się zastanowić, że postępek pani nie miał taktu — zaczęła surowiej senatorowa.

— Być może pani!— odparła mocując się z sobą Emilka.

— Co to znaczy?... przypuśćmy, że były słuszne powody, to obowiązkiem pani jest się wytłomaczyć!

— Obowiązkiem moim, wprawdzie dość ciężkim jest milczeć.

— Czy tak? nie będę bawić się w dysputy z panną Miroszewską. Tylko spytam jeszcze, czy pamięta propozycyją, jaką jej czyniłam w imieniu pana Rozenheim?

— Pamiętam pani—

— Przyjmuje ją — przerwała senatorowa.

Odrzucam ją bezwarunkowo. zawołała żywo Emilija.

— Co?—

— Tak pani.—

— Panna jesteś kokietka, zuchwała, i bezczelna. —krzyknęła senatorowa.

— O matko moja jęknęła dziewica wznosząc w górę pełne łez oczy. Pani— zwróciła się z groźnym błyskiem wejrzenia do rozjątrzonej damy, i nagle zamilkła, bojąc się powiedzieć za wiele. —Przebaczam pani— wyrzekła nakoniec odetchnąwszy silnie.

— Co mi tam pani deklamuje. To jest nieładnie, i nieuczciwie, wstydź się młoda jesteś a zepsuta. Proszę pamiętać, że tu już dla niej miejsca nie ma.

— Miałam o zwolnienie od mych obowiązków prosić — ale tych od których to zależy!— wymówiła z godnością Emilija.

— A! może cudzego męża? Wstydź się moja panno.

— Racz pani wyjść z *mego* dotychczas pokoju. Nie ma nikt do mnie prawa.— zawołała gwałtownie dziewica, chwytając się ręką za serce.

Zginiesz i przepadniesz! zakończyła patetycznie senatorowa, opuszczając pokój w najwyższym oburzeniu. I wpadła jak bomba do buduaru Zefiryny, rzucając obelgi na wyemancypowane panny teraźniejszych czasów, które depczą święte prawa kobiety.

— Gdybym wydała wszystko? ten ohydny związek odkryła?— rzekła do siebie Emilka. Więc ja mam cierpieć niewinnie? a oni tryumfować mają? Wreszcie nie jest-że złym złe pokrywać, tym mu dopomagać jeszcze... Szlachetne postanowienia, któremi przed rozmową poprzednia była przejętą jej dusza ustąpiły pod naciskiem bólu. Zerwała się, i postąpiła stanowczym krokiem. Weszła do salonu spotkała Eugenijusza z okiem rozpromienionym, z twarzą tak wesołą, jak nigdy nie postrzegła u niego. Miłość żony dała mu nowe siły żywotne. Emilce zabrakło odwagi, miała litość, nie chciała mu zatruwać szczęścia. Wzruszona i drżąca milczała. On ujrzawszy ją zachmurzył się trochę— tylko co słyszał dowodzenia dwu kobiet, że ona jest w nim zakochaną— przez zarozumienie właściwe wszystkim bez wyjątku mężczyznom, widząc pewne zawiłości w jej postępowaniu, uznał to za prawdopodobne, i czuł się nieco zakłopotanym. Zbliżył się do niej z miną poważną i rzekł:

— Przykro mi, pani— lecz trudno nam będzie nadal...

— Właśnie przyszłam to oznajmić!— szepnęła dziewica.

Jemu wyrzut jakiś targnął sercem: —Panno Emilio!.. co do mnie wierz mi pani... boleśnie mi... że się coś takiego stało...

— Ja nie wiem co na to odpowiedzieć! rzekła gorzko dziewica.

— Żona moja nieco podejrzliwa... grzech to miłości —

— Żegnam pana,—przerwała szybko Emilka — dwie chęci miotały jej umysłem: pragnęła wyznać prawdę i cofała się przed rolą oskarżycielki. Zakończyła więc tę przykrą rozmowę. i powróciła do swego pokoju.

— Biedny człowiek,— pomyślała o Eugie-

---

tej stopie, jakiej dzisiejsza nauka wymaga. Początkowo otwarte będą 4 klasy odpowiadające mniej więcej gimnazyjalnym i klasa wstępna dla uczennic mniej niż 9 lat mających, w której zabawy pedagogiczne złączą się z właściwą nauką w celach przygotowawczych. Uczennice dzielą się na trzy kategoryje: *pensyjonarek stałych, pensyjonarek przychodnich*, spędzających dzień cały w zakładzie i *właściwych przychodnich*, które pozostają tylko przez czas 5—6 obowiązkowych godzin dziennie. Dwie pierwsze kategoryje pozostając pod dłuższą opieką zakładu, korzystają ze wszelkiej pomocy naukowej, moralnej i lekarskiej, pobierając nadto wedle życzenia rodziców lekcyje gimnastyki, tańca i języków obcych. Nauczycielki, mające nadzór nad pojedynczemi klasami, w czasie wykładów i po skończeniu takowych pomagają uczennicom w przygotowaniu się na dzień następny i przestrzegają wszelkich przepisów, jakie w starannym prowadzeniu ogólnej edukacyi dziewcząt, zachowane być powinny. Wszelkich bliższych szczegółów zasięgnąć można osobiście lub listownie zgłaszając się do przełożonej (Plac S-go Aleksandra Nr. 10) codziennie od godziny 12—3 po południu—a od dnia 8 lipca w lokalu zakładu przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 40.

Mamy nadzieję że ogół dobrze myślących rodziców poprze zakład pani Smolikowskiej, która czując trudność zadania, z serdeczną gorliwością myśl tę podjęła i pragnie ją urzeczywistnić na pożytek rodzin naszych.

* * *

Jeszcze jeden przykład z dziedziny pracy kobiecéj.

Wiadomo że od pewnego czasu upowszechniają się u nas tak zwane helijominijatury, czyli fotografije na szkle kolorowane. Piękne wzory tego rodzaju robót dał nam p. Eli znany minijaturzysta—i widzieć je można w wystawie jego na Krak. Przedmieściu. Jestto jak sądzimy dział pracy, który przedewszystkim *kobiety* artystycznym smakiem obdarzone uprawiać i udoskonalać mogą. Z przyjemnością też dowiadujemy się, że pierwszy krok na tym polu już zrobiony. Pani C. z okolic Łodzi, wtajemniczywszy się w ten rodzaj malarstwa i sprowadziwszy potrzebne utensylija z głównego zakładu helijominijatur w Paryżu, wykończa wszelkie tego rodzaju prace dla zakładu fotograficznego p. Zonnera w Łodzi. Każda fotografija może być w ten sposób kolorowaną przedstawiając portrety w których artyzm wykonawcy współzawodniczy z wiernością natury. Polecamy więc powyższą nowość w zakładzie p. Zonnera uwadze i względom okolicznych mieszkańców.

* * *

Czytamy w Kurjerze Codziennym: Jak trzeba być bacznym i poznać harakter osób którym powierzamy pod opiekę dzieci, niech służy za przykład następujące zajście. Przed kilkoma dniami wysłałem dwu chłopczyków z guwernanktą francuską na przechadzkę; ta udała się na skwer; gdy młodszy lat 4 liczący, po kilkugodzinnym zmęczeniu prosił o powrót do domu a prośba skutku nie osiągnęła, gdyż guwernantka zajęta przyjaciółką zadość temu nie uczyniła, i grymaszeniem upominał się o powrót; opiekunka zaprowadziła go do bramy przy kościele św. Józefa Oblubieńca, aby nie mieć świadków swego nieludzkiego obchodzenia się i tam dziecko bić zaczęła. Szczęściem jednak właściciel składu hurtowego win, pan Lesisz usłyszawszy krzyk, stanął w obronie ukrzywdzonego dziecka. Na zapytanie z czyim dzieckiem tak bez litości się obchodzi, nie odebrał pomimo nalegań odpowiedzi chcąc jednak ostrzedz rodziców o opiece w jaką oddają dzieci, chłopczyka zatrzymał a opiekunkę oddał w ręce władzy policyjnej, gdzie dopiero dowiedział się o nazwisku.

* * *

Otrzymaliśmy skargę jednego z prenumeratorów na... kotkę redaktora Przyjaciela Dzieci. Figlarna ta kotka podobno zawiele zabiera

nijuszu że nosi żmiję przy sercu. Ha lepiej że nie wie o swym nieszczęściu. Ja go nie ostrzegę... Pakując rzeczy przyszło jej do myśli— gdzie się uda teraz? Bez przyjaciół, bez znajomych bez opieki!

Wypędzona, znieważona, idę na tułaczkę, podczas gdy zbrodnia używać będzie roskoszy życia— szepnęła—O nie sądziłam, że tak bywa na świecie wierzyłam w sprawiedliwość... widzę... że zamiast niej wszędzie panuje podstęp i siła...

Co począć gdzie jechać? Chyba do Skalskich. Lecz jakże im wytłomaczę zajście z tym domem... Emilka czuła, że ją opuszczają siły. Krzepiła się jednak jak mogła— a w parę godzin, nie żegnana przez nikogo, sama jedna, wsiadła do dorożki, rzucając ostatnie spojrzenie na okna swego pokoju. Jakże inną wchodziła w jego progi! ileż strat poniosła w ciągu krótkiego tam pobytu. Zabrali jej ludzie uczuć bogactwa, bryznęli błotem na jej białą szatę, poili się krwią jej serca— i popędzili dalej, i uszło im to bezkarnie... boć to była niedoświadczona śmiała dziewczyna, bez opieki, mogła być zabawką i sama winna, że zbyt ufa, naraża się i kochać pragnie. Szalona istota, niechże pokutuje, gdy nie ma żadnej obrony. Taką jest loika świata. Krótszą jeszcze wywiodła sobie syntezę, patrząc na odjeżdżającą z okien swego buduaru, pani Zefiryna. — Głupia dziewczyna. Nie umiała korzystać z położenia. Już to powiodło mi się przecudownie. C'est admirable jak ona była śmiesznie egzaltowaną.—

— A więc Rino koniec wymówkom. Stało się coś pragnęła— rzekł Eugienijusz do niej, wchodząc śmielej niż zazwyczaj do jej pokoju.

— Tak mój staruszku dziękuję ci, że nie chcesz cierpień serca twojej Riny przedłużać... —odparła z uśmiechem.

— A jednak ta dziewczyna, wpłynęła na ściślejsze porozumienie serc naszych. O Rino jakże jestem szczęśliwy będąc pewnym że mnie kochasz aż do zazdrości...

— Aż do zazdrości, — powtórzyła piękna Zefiryna i chwyciwszy Żużu przetańczyła wraz z nim kilka części kaczuczy, i polki węgierki. Eugeniusz patrzał na nią z uśmiechem pobłażliwym: Wiecznie jest dzieckiem, ale i aniołem — pomyślał ujęty całkowicie w zręczną siatkę pozorów. Możemy czytelnika zapewnić, spuszczając z oczu obecnie tych państwa —że do końca życia on wierzył swej żonie, z każdym dniem więcej i głębiej, że piękna Rina coraz śmielej przyjmowała przyjaciół domu w nieobecności męża, lecz świat widząc jej dobroć, łagodność i miłe obejście, tudzież ślepą cześć, jaką on miał dla niej, uważał panią Eugienijuszową jako wzór dobrego tonu, uprzejmości i taktu. Sławiono także jej cnoty, szczególniej, gdy z postępem lat, poświęcała się wiele i dobroczynnym celom.

Pospieszymy teraz za główną bohaterką naszą, która wstępowała w progi domu doktorów Skalskich. Zastała ich przy objedzie; powitano ją serdecznie, ale sądząc że to są zwykłe odwiedziny, wypytywano się o szczegóły jej pobytu, i nikt nie domyślał się, w jakich tu znajdowała się zamiarach. Wrodzona duma Emilki burzyła się na wspomnienie, że musi, chociaż chwilowo prosić ich o łaskę. Wysilała umysł nad projektami, a nakoniec nie mogąc zdobyć się na wyrzeczenie prośby, i wyjawienie prawdziwego stanu rzeczy— powiedziała, po raz pierwszy kłamiąc umyślnie:

— Państwo Eugienijuszowie wyjeżdżają na dni kilka, i jestem w kłopocie, co z sobą przez ten czas zrobię...

Doktorowie nic nie odezwali się na to. Pańskie nawyknienia Emilii imponowały pani Skalskiej i jej córkom— zdawało im się rzeczą niemożebną, aby taka mądra i elegancka istota, mogła mieszkać w ich skromnych pokoikach, i dzielić z niemi codzienne zajęcia. Co innego Lucynka, lecz jej siostra od dziecka chowana jako wielka dama, nie przyjęłaby zapewnie domu i towarzystwa dużo się różniącego od niej sposobem obejścia i ubrania.

(Dal. ciąg. nast.)

ZABAWKA CZY NAUKA.

DLA MATEK I NAUCZYCIELI

podług E. A. Rossmässlera

napisał **Bronisław Rejchman.**

> Nauka gdy smakuje, sporo się przyjmuje. Knapski Adagia 544.

(Dokończenie.)

Jeżeli zagniecie w tył łyżkowatą wargę górną— tak się nazywa górna część tej korony brzegu, dolną zaś nazywamy wargą dolną— tak żeby nic nie przeszkadzało patrzeć na pręciki...

Wszystkie dzieci z nadzwyczajnym zajęciem patrzyły na swe kwiaty. Nareszcie mała Joasia rzekła nieśmiało:

— Już wiem!

— Więc powiedz, moje dziecię.

— Dwa pręciki są cokolwiek mniejsze od dwu drugich.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Wszak prawda, że te pręciki tak wyglądają jakgdybyście ty, moja mała i Kazia stały przy dużej Mani i Jadzi.— Jeszczeście pewnej rzeczy nie spostrzegły w koronie, którąście może uważały za nic nieznaczącą, a jednak w tym kwiecie jest ona bardzo ważną.

— Czy to czasem nie ten garb, to wole u spodu na rurce korony, w tym miejscu, gdzie się zagina? zawołała Mania.

— Już wiem, rzekła znowu Joasia, już wiem.

— Więc co takiego?

— Te dwa małe koniuszczki.

— Co za koniuszczki?

— Oto tutaj! To mówiąc odbiegła, zapominając się, do drzewa pod którym siedział nauczyciel, który także się zapomniał i wyszedł na jej spotkanie. Chłopcy zobaczywszy to, zaczęli uciekać trzymając rośliny za sobą, jednakże jedna z nich upadła na ziemię.

— Ach już pan widział naszę roślinę, rzekł z żalem Józio, gdy wyciągnął do swego sąsiada rękę, w której trzymał kwiat.

Nauczyciel roześmiał się głośno, ale natychmiast dodał:

— Nie śmieję się z waszego wypadku, moje chłopcy, ale z siebie samego, żem zapominając wyszedł spoza drzewa, gdym usłyszał kroki Joasi. Trudna rada! Wasza roślina już rzeczywiście na nic się nie zda. Ale poczekajcie! Niech naprzód zostaną koniuszczki, które mi chce Joasia pokazać.

— Oto tu czy pan nie widzi tych bardzo, bardzo cienkich koniuszczków,— i to mówiąc wskazywała palcem na pewne miejsce korony.

Zanim nauczyciel zdołał odpowiedzieć, zawołała Mania lękając się, aby jej mała Joasia nie prześcignęła.

— Ach i ja widziałam to, ale prawda panie, że pan nie o nich mówił, że są ważne? one niezawodnie nic nie znaczą.

— Co rozumiesz przez to że nic nie znaczą?

— No.... że na nic się nie zdadzą.

— Komu! tobie czy roślinie?

— Roślinie. Na cóżby mnie się zdać mogły!

— Zaraz się o tym dowiesz. Teraz uważajcie

---

czasu redakcyi i w każdym niemal numerze zostawia swe ślady. Nie mówiąc już o wzmiankach i odpowiedziach redakcyjnych, w N-rze 7-ym mieści się cały artykuł o „redaktorskiej kotce" gdzie między innemi czytamy, że „podchodzi ona pod samą *twarz na stole*," co pewno panienka zrozumiała w ten sposób, że przy wzmiankowanej operacyi, twarz, musi *leżyć na stole*. Korespondent nasz sądzi że powtarzanie tego rodzaju opowiadań wcale niebawi dzieci, a zabiera miejsce rzeczom pożyteczniejszym—uważamy więc za właściwe zwrócić na to uwagę szanownej redakcyi *Przyjaciela*.

* *
*

Do zabaw letnich przybywają nam przedstawienia znakomitego magika Epsteina i cyrk Godfroy, nie mówiąc już o letnich teatrach— czy przyjdziemy kiedy do letnich odczytów, chociażbyna świeżym powietrzu? Proponujemy na początek coś w rodzaju deklamacyi— dajmy na to gdyby który z artystów dramatycznych za niewielką cenę urządził stałe odczyty z celniejszych płodów poezyi naszej... w jednym z letnich teatrów. Jakżeby łatwo było obudzić chęć czytania w szerszych kołach ogródkowej publiczności!

* *
*

Kiedy mowa o letnich przyjemnościach (?) Warszawy, niepodobna pominąć projektu utworzenia w Dolinie Szwajcarskiej, orkiestry *swojskiej*, którą mają składać uczniowie tutejszego konserwatoryjum muzycznego. Zamiar to godzien ze wszech miar uznania i poparcia. Dosyć już bowiem poczciwa Warszawa, wyłożyła grosza na opłatę Bilsych i Gunglów —

* *
*

Walka pieniężna rozpoczęta na... tle kolei nadwiślańskiej, toczy się z zawziętością godną lepszej sprawy. Dwu przedstawicieli nowożytnych gibelinów i gwelfów — nagromadziwszy milijonowe sumy, każą się łaskawie przypatrywać jak cała sprawa kolei ulega zwłoce, jak nadzwyczajne zebrania akcyjonaryjuszów nie przychodzą do skutku lub kończą się na niczym, jednym słowem umieją oni traktować sprawy związane z ogólnemi interesami kraju.

* *
*

W kwestyi guwernerów i guwernantek zrobilibyśmy małą uwagę odnosząc się z nią wprost do tak zwanych kantorów stręczeń. Te szanowne instytucyje (!) których ciągle przybywa— utworzyły sobie pewien rodzaj monopolu co do pobierania opłaty od swych klijentów i klijentek. Opłata ta oblicza się zwykle w ten sposób, że niezależnie od „wpisowego" obydwie strony tak poszukujący nauczycielki—jak i nauczycielka poszukująca miejsca—płacą procent od sumy rocznego tej ostatniej wynagrodzenia, w stosunku kop. 50 (każda strona) od każdych 15 rubli. Tym sposobem jeżeli np. płaca roczna nauczycielki ma wynosić rs. 300, to kantor bierze od tejże sumy *procentu* rs. 20. Skąd i na jakiej zasadzie powstała ta norma obliczania, trudno odgadnąć, tym więcej że nauczycielka płacąca procent od wynagrodzenia rocznego, nie jest pewną czy w nowym miejscu pozostawać będzie przez rok cały, czy też przez pół roku, kwartał—lub... miesiąc tylko. W każdym jednakże razie owa norma opłaty względnie zwłaszcza do skromnych zwykle zasobów nauczycieli czy nauczycielek jest za wysoką i jesteśmy zdania, że kantory inne sposobem dobrze zrozumianej konkurencyi—na obniżenie takowej wpłynąćby powinny.

* *
*

Zbliżająca się wystawa rolnicza w Warszawie, mimo zaznaczonej już przez nas powolności komitetu — budzi jednak coraz ogólniejszy interes. Po pismach spotykać się dają liczne już zapowiedzi przygotowywanych na ekspozycyją przedmiotów. Taki np. p. Gustaw Naůman, utrzymujący skład główny kamieni młyńskich, zamierza oprócz tychże kamieni, zaprodukować nadto na wystawie rozmaite najnowszej konstrukcyi maszyny, używane w młynarstwie do czyszczenia zboża, oraz młynki na siłę jednego, dwu i trzech ludzi

wszyscy, i wy także chłopcy! Przedewszystkiem obejrzyjcie starannie swe kwiaty a przekonacie się że w każdym nie brak tych koniuszczków. Czy nie tak? Ale Mania powiedziała że te dwa bardzo małe koniuszczki umieszczone po obu stronach otworu korony, na nic się jej nie zdadzą. Czy i wy tak samo sądzicie? Co?

Wszystkie dzieci spojrzały na nauczyciela i śmiejąc się powiedziały:

— Nie, Mani się tylko na nic nie zdadzą.

Nauczyciel zaledwie wstrzymał się od śmiechu i powiedział.

— Ale co powiecie na to, gdy wam dowiodę że te dwa koniuszczki zdadzą się na coś nie tylko dla Mani, ale i dla was wszystkich?

— A to rzecz ciekawa! zawołało kilka chłopców których bardzo bawiła ta wesoła scena tak że zapomnieli o swym smutnym przypadku.

— Zaraz wam powiem. Ale przedewszystkim powiedzcie mi czy zapomniecie kiedy o tych dwóch małych koniuszczkach?

— Nigdy! odrzekła Mania, która pewną przykrość czuła z powodu obawy żeby się z niej nie śmiano.

— A wy także nie?

— Nie, nie, nie, tych małych koniuszczków nigdy nie zapomniemy, zawołali wszyscy śmiejąc się.

— Więc dobrze, pamiętajcie o tym! A teraz słuchajcie! Już się dłużej śmiać nie będziemy. Jeżeli podczas wiosny i lata będziecie się starannie przypatrywali roślinom, to znajdziecie wiele roślin podobnych bardzo do tej, którą dziewczynki zerwały, a nawet trudno wam będzie odróżnić ją od *jasnoty plamistej*, czyli *głuchej pokrzywy*, bo tak się nazywa roślina którą rozpatrujemy. Później gdy już ona przekwitnie, to już nic nie będziecie miały do porównania z innemi roślinami które będziecie brały za tę jasnotę. Jakże więc tu sobie postąpić? Chcielibyście może poznać jasnotę z wszelkiemi szczegółami, tak żebyście mogły sobie przedstawić wszystkie jej cechy, nawet wtedy gdy już jej nie będzie. Ale to byłaby za trudna praca; musielibyście także poznać ze wszelkiemi szczegółami rośliny do niej podobne. Ale jest łatwiejszy sposób. Te oto wyśmiane koniuszczki ułatwią wam poznanie jasnoty. Oprócz kilku innych gatunków jasnoty, a więc roślin jej pokrewnych, nie ma u nas żadnej rośliny, któraby w tym miejscu na koronie miała dwa podobne koniuszczki. Widząc więc rośliny bardzo podobne do naszej jasnoty szukajcie zawsze tylko tych koniuszczków. Jeżeli ich nie ma to roślina z pewnością nie jest tą jasnotą choćby jak najbardziej do niej była podobna. Otóż widzicie jak są ważne te dwa maleńkie koniuszczki! Ale jeszcze jedno pytanie — nie, jeszcze dwa pytania. Najprzód: czy chcecie poznać wiele innych roślin, tak dokładnie jakeście jasnotę poznali?

Wszyscy jednogłośnie z radością odpowiedzieli — Tak!

— Powtóre: czyście zrozumieli że dla was są pożyteczne te dwa małe koniuszczki, że wam do czegoś służyć mogą.

Znowu radośnie wszyscy odpowiedzieli: tak! a Mania dodała.

Dla mnie najwięcej, albowiem dowiedziałam się że nawet najmniejsze rzeczy mogą mieć wielkie znaczenie.

— Pięknie! zawołał nauczyciel zadowolony z odpowiedzi Mani, i dodał tak to jest bardzo ważne zdanie, jeśli po maleńkiej cząstce czegoś można poznać całość, to cząstka ta choćby była najnieznaczniejsza, jest jednak bardzo ważną. Otóż wy teraz poznawszy jasnotę, poznaliście niezmiernie małą cząstkę wszystkiego co jest na świecie, całej przyrody, a jednak z tej cząstki widać jak piękną i interesującą jest całość. Czyż więc chcecie poznać ją, poznać całą przyrodę?

Dzieci wzrokiem tylko odpowiedziały na to zapytanie, a promieniejące ich oblicza świadczyły o wdzięczności dla nauczyciela który je chce zapoznać z tak pięknemi rzeczami.

Haremy Zachodu.

„Kobieta—to kwiat nieziemski przesadzony na padół płaczu i cierpień; kobieta anioł ziemi, kapłanka uczuć co ramionami swemi łączy krainę poezyi z rzeczywistości światem,—ozdoba i najszczytniejsza nagroda mężczyzny. Dusza podobna woni róż i lilij, pieśni słowika, tajemniczym głosem pieśni roskoszy dźącym w eterach podniebnych i migotliwym gwiazdy promieniom... Pięknaś ty wszystka! Czyli twe oczy palą żarem południowego słońca, czy błękitem bławatka mienią się wśród szarych kłosów na niwie życia,—czy usta drgają namiętnym uczuciem czy uśmiechem błogości tchną... pięknaś i błogosławiona! Od ciebie i łzy i radość i szczęście i piekło!"

Niby dym upajającego kadzidła.—dytyramb poety i perliste idealnego moralisty okresy wznoszą się do wnętrza haremów zachodu; wśród usłanych puchem i jedwabiem przybytków, w półcieniu buduarów, falują dźwiękiem stłumionéj melodyi; odbite od zwierciadeł palisandrów i bronzów, zlewają się z szelestem jedwabiu i w miękich kobiercach cichną.

Poeci! wznieście dłonie obciągnięte białą rękawiczką! Więcéj jeszcze kwiatów, brylantowych gwiazdek i przezroczej tkanki z promieni i mgły, nasiąkłéj wonią heliotropów, jaśminów i kwiatów pomarańczy! Nie żałujcie, wyście tacy bogaci, bogatsi od piewców oryjentu. Oni jeśli zamarzą o raju ziemskim, słyszą monotonny śpiew fontanny po marmurze z usypiającą nutą piosnki bez życia, podobnéj do arabesków pełzających po ścianach haremu,—widzą huryski spoczywające bez gracyi z osłupiałym wzrokiem ziewającemi usty trochę barw jaskrawych, trochę szmaragdowych liści, papugę kołyszącą się z krzykiem bezmyślnym i pyzate twarze murzynek służebnych, i eunuchów zbrojnych w jatagany... To już wszystko. Biedny poeta wschodni—chyba odmaluje nikną o zmroku powiewną postać, któréj oczy błyszczące jak czarne dyjamenty migocą z pod muślinów, gjaura kajronowskiego, co zwodzi czujne straże, lub dziką zemstę pieniącego się baszy...

Piewca zachodu posiada arfę pełną strun pieszczonych o czarodziejskich tonach bez końca. Oto wrzący potok życia huczy szumem niesokończonej pracy, ponurym odgłosem milijonów piersi chwytających powietrze w wysileniu pod ciężarem ugniatającym ramiona wyprężone walką.

Słychać pieśń boju—szału i cichego szczęścia, tłuszcza szemrze jak chmara owadów... Ale to w dali; mgłę na nich rzuć; przykryj ich kłębem dymu i pary! Poeta nie na to nosi harfę, aby rwać jej struny dziką muzyką tłumów sprobował silnych akordów i w srebrzystej rozpłynął się nucie. Po za te progi nie przechodzą zmieszane hałasy, co miał roskosznego ten świat wszystko złożył tu, gminne i grube wszystko zdala zostawił. Cywilizacyja złożyła tu swój róg obfitości sztuka i gust złożyły się na eden, duchowość przeniknęła wszystko i podniosła po nad poziomy. Gdy ziemskie obrazy nie nadają się do pieśni tu jest świat gotowy do poematu, gotowe bohaterki co nie skalały stopy dotknięciem ziemi.

---

dla małych gospodarstw rolnych, a które to maszyny przez cały ciąg ekspedycyi mają być w ruchu. P. Mieczysław Boczkowski właściciel fabryki żelaznej w dobrach Jachodenki, powiecie Żytomirskim, ma przysłać na wystawę rozmaite swoje wyroby żelazne, niemniej okazy bogatych rud żelaznych, tudzież wyroby z labradoru (kamienia) którego w dobrach pana B. wielka znajduje się ilość. Co zaś więcej to w wystawie warszawskiej ma wziąć udział szkoła rolnicza Żabikowska. Dyrekcyja której, powzięła myśl wystawienia *pszenicy* pod względem naukowo-rolniczym, to jest we wszystkich jej przetworach. Koszta udziału w wystawie warsz. szkoły Żabikowskiej, obliczone zostały na 1.000 talarów i pokryte być mają sposobem składkowym przez wszystkie filije rolnicze. Projekt to sympatyczny i godzien uznania, a na urzeczywistnieniu jego zarówno sama wystawa jak i szkoła Żabikowska wiele skorzystać mogą.

* * *

Podczas gdy skarby naszej ziemi rodzinnej, a nadewszystko nasze skarby kopalniane przechodzą coraz częściej w ręce kulturträgerów nadsprejskich, wszelka myśl, mająca na celu, z jednej strony powstrzymanie tego germańskiego pochodu, z drugiej zaś podniesienie ekonomicznych sił kraju — zasługuje na tym gorętsze poparcie i tym chętniejszy poklask opinii. Mówimy tu o usiłowaniach p. Welke inżeniera kieleckiego, zasłużonego w zbieraniu i posyłaniu na wystawy, krajowych marmurów; a który obecnie ułożył i przedstawił do zatwierdzenia władzy projekt towarzystwa akcyjnego mającego na celu dobywanie i obrabianie marmurów. Akcyja każda ma być na rs. 25.. Nateraz do samego faktu nie mamy nic dodać—a życzyć jedynie należy, by przedsięwzięcie to, co rychlej weszło na drogę życia i wydało rezultaty praktyczne.

* * *

I znów mamy do zaznaczenia nowy, a w zasadzie nader ważny... projekt. Jak niektóre z pism doniosły, ludzie dobrej woli powzięli zamiar zawiązania *towarzystwa statystycznego* i około urzeczywistnienia tej myśli krzątają się czynnie. Instytucyja tego rodzaju, byłaby w istocie jedną z najbardziej w pomyślne następstwa płodnych — a obok tego pojawiłaby się nader *na czasie*. Dziś bowiem gdy o pracy organicznej społeczeństwa tak wiele się mówi i pisze, gdy do pracy takiej zabieramy się z coraz większą otuchą, dziś powtarzamy, wszelka w tym kierunku dążność, stokroć byłaby ważniejszą i szybciej prowadzącą do celu, gdyby przedewszystkim, wspierała się na rachunku, gdyby miała trwałą, to znaczy statystyczną podstawę.—Dotąd—wszystko, albo prawie wszystko zwykliśmy jedynie *przeczuwać*, przychodzi więc czas, w którym i rachować nauczymy się *może*.

* * *

Do miejscowości pozwalających warszawianom odetchnąć lepszym nieco powietrzem, należy niezaprzeczenie park praski — który w istocie ściąga coraz większą liczbę gości i to ze sfer rozmaitych. Codziennie nad wieczorem dąży tu zarówno pieszy rzemieślnik, jak i zajeżdżająca z „szykiem" jakaś arystokratyczna rodzina. Przy tym wszystkiym jednak park sam, jako miejsce spacerowe, wiele pozostawia do życzenia. Ulice pełne wybojów utrudniają przechadzkę, narażając spacerujących na niezbyt przyjemne ćwiczenia gimnastyczne, zamiast ławek, spotkać można gdzieniedzie, jakieś kawałki belek, lub też wcale nie ponętnej powierzchowności kamienie, słowem, owi napływający tu goście, — spacerować nie mają gdzie, a siedzieć nie mają na czym. — Obok tych, jest tu jeszcze innego rodzaju niedogodność. W parku jest obecnie jedna mleczarnia i jedna restauracyja; ponieważ zaś zakłady te są tylko *same* i nie obawiają się konkurencyi—przeto uważały za stosowne wytworzyć sobie pewien monopol, dający się określić pobieraniem za wszelkie gastronomiczne po-

Wszysto się tu urzeczywistnia co powiedzieli o kobiecie tkliwi wieszczowie.

I kwiatem jest ona i aniołem, tylko bezporównania lepszym od wszystkich aniołów i nad róże i lilije polne piękniej przyodziana. To też poeci i romansopisarze nadewszystko ukochali kobietę mieszkankę zachodnich haremów, istotę stworzoną by kochać, roztaczać w około czary piękności, i całkowicie zamieszkać krainę ideału; ukochali nadewszystko i do skończenia wieków mieć będą tu szerokie pole do popisu w analizie subtelnych uczuć grających w tej postaci—prześliczne pozy do malowania i delikatną tkankę do dzierzgania perlistemi słówkami. Chciałbym pożyczyć sobie na chwilę ich sposobu obrazowania. Przedstawiłbym ideał kobietę tonącą w miękiej otomanie, jej ramiona świeże, przezroczyste kontury twarzy, oczy wpatrzone w dal bezbrzeżną z pod omdlewających powiek po nad niemizwoje włosów piętrzących się wyżej i niżej. Na kolanach jej jedwabisty piesek i tomik welinowy, na przeciw niej iskrzące się zwierciadło z kryształu, o podal klęcznik puchem wysłany, a w około...marzenia.

Albo nie! Inny obraz.

Sala jaśnieje setkami lamp, złoceniem, świeci marmurem, freskami i zielenią. Jak różno barwne chmurki płyną anioły na ramionach śmiertelnych oparte, w takt nie ziemskiej muzyki. Ideał kobieta patrzy na ten kalejdoskop barw, świateł i tonów wzrokiem smętnej ironii: Oto przy jej boku prozaiczny i śmieszny basza,—chciałem powiedzieć: mąż.

Ideał kobieta z uśmiechem męczennicy słucha rozmowy przyjaciółek co tak dowcipnie analizują ubiór hrabiny N. choć z taką erudycyją opinijują o wyższości magazynu X. nad magazynem Y, robią subtelne uwagi nad wymianą spojrzeń pewnych osób i zachwycają się wzniosłym projektem nowych firanek do ołtarzyka przy którym się odbywa nabożeństwo nowo kreowanego bractwa. Ta zajmująca rozmowa męczy moję boginią, bo to kobieta wyższa nad poziom.

Rzućmy ten obrazek.

Domyślacie się już że tam gdzieś w tłumie czarnych fraków jej dusza ma kogoś co ją pojąć zdolny. Nieomyliliście się, jest tam jeden... a może i więcej...

To nie wschód dziki! tu siedziby mego ideału nie otaczą straż zbrojna w noże; szlachetny młodzian wchodzi uścisnąwszy rękę samego baszy i paląc wonne cygaro, bezpieczny przepędza z nią długie godziny. Ale *ona*—niebiańska! ona wyższa nad ziemskie zadowolenia ten świat jej nie wystarcza, ona pragnieniem ku wyższym sferom ulata! Patrzcie! poziewa zasłania wachlarzem usteczka.

— Nudzisz mnie już mój drogi, szepcze...

O gdybym mógł monolog jej duszy uwięziś w słowa nie w tony nokturnu lub sonaty—okrzyknięto by mię mistrzem. Dźwięczałoby w tej piśni nieujęte uczucie duszy ślącéj tęskne uśmiechy nadobłocznym siostrzyczkom, w księżycowym świetle mknęłyby chóry aniołów osłoniętych gazą z dzwiękiem złotych strun.

Cóż—kiedy nie potrafię! Brutalna moja natura odezwałaby się w zgrzytliwym jakim akordzie; ręka profana rzuciła by przed oczy słuchaczom zmięte i zbrukane koronki, podeptane kwiaty paryskie, rozerwałbym błyszące barwami tęczy obsłonki dla okazania wstrętnej gąsiennicy spowitej niemi. Rzucam parodyją słowa i pytam: czym są nasze salony jeśli nie haremami zachodu? czym jest w nich kobieta jeśli nie paruset funtami naperfumo wanego ciała owiniętego w batysty. koronki, jedwabie, wożonego w lśniących pudłach po balach, teatrach, kościołach, spacerach, ludziom na pokaz i uwielbienie. Czy kobieta jest tu człowiekiem? Nie jest nim i o zaszczyt nie dobija się wcale. Jest.... ideałem... jednego z artystów ludzkiej natury dla którego i ku któremu skierowano w niej wszystko. Ten artykuł pod szczególną swą pieczę wzięła cywilizacyja, poezyja i sztuka, wszystkie inne strony jej istoty usunąwszy na dalekie plany. Europejska cywilizacyja w swym idealizowaniu nie zatrzymała się w zakresie fizyczności kobiety jak to uczynił świat starożytny, ani sposobem wschodnim nie zamknęła jej w jedynie przyznawanej sferze, lecz wziąwszy duchowość za subtelny środek podwyższenia jej wdzięków cielesnych, otoczyła ją jakąś eteryczną ułudą, rzekomą czcią obłudną. (d. c. n).

DOROCZNE EGZAMINA I POPIS

w Warszawskim Instytucie

GŁUCHONIEMYCH I OCIEMNIAŁYCH.

I.

Wszechstronna działalność XIX wieku, jakby obok kierunku utylitarnego, techniczno-przemysłowego, poszczycić się także może jako przeciwwagą kierunkiem humanitarnym, filantropijnym w całym tego słowa znaczeniu. Przeróżne zakłady, stowarzyszenia dobroczynne i szpitale, zreformowane, rozwinięte lub nowopowstałe, zakłady dla głuchoniemych i ociemniałych, początkiem swym (co prawda XVIII wieku sięgające, na szerszych oparte podstawach dopiero w XIX-ym;—zakłady dla obłąkanych i idyjotów, zakłady dla nieletnich przestępców;—wszystko to świadczyć będzie przyszłości o tym drugim kierunku naszego wieku.

Wiele jest instytucyj warunkujących dobrobyt i rozwój ogółu,—instytucyje atoli powstałe pod wpływem filantropijnej myśli, do innej należą kategoryi. One mogą tylko świadczyć o dobrobycie i rozwoju ogółu, a wpływ ich na ogólną sprawę postępu częściowym jest tylko i względnym.

Pomijając w tej chwili znaczenie takich zakładów ze względów ogólnie ludzkich, chrześcijańskich, obywatelskich,—zwracamy uwagę na praktyczną z nich korzyść dla społeczeństwa. Polega ona na tym, że pewna liczba np. głuchoniemych i ociemniałych odebrawszy wychowanie moralne i umysłowe (w możliwym zakresie) uzdalnia się jednocześnie do pracy byt jej zabezpieczającej (głuchoniemi w rzemiosłach, ociemniali w muzyce i rzemiosłach). Społeczeństwo zyskuje tym sposobem dwie następujące korzyści:

1-o że pewna liczba jednostek, odcięta od niego przez kalectwo, wraca doń wprowadzona przez naukę 2-o że ta liczba jednostek, wdrożona do pracy, przestaje być ciężarem społeczeństwa.

W każdym wszelako razie zakłady dla głuchoniemych i ociemniałych nie należą do rzędu tych instytucyj, któreby się pod każdym względem wiązać mogły z ogółem;—nie są zakładami z którychby się światło na cały ogół rozchodziło, nie są zakładami wydającemi specyjalistów, dźwigającemi w kraju jaką gałęź nauki, sztuki, rękodzieła lub przemysłu. Wpływ ich na rozwój społeczeństwa i jego interesa. na dobrobyt, postęp niezbyt wysoko oszacować się daje. Już wpływ zakładów dla moralnie zaniedbanych dzieci, dla nieletnich przestępców, lubo zakłady te młodsze są od tych pierwszych, donioślejszym jest i ogólniejszym.

Zestawiwszy te wywody z faktami, —porównawszy stosunek danego społeczeństwa do zakładów dla głuchoniemych i ociemniałych wo-

---

trawy cen *dubeltowych*. Pojmujecie łaskawi czytelnicy, że niedogodność tego rodzaju, jest najżywotniejszą, bo dotyczy bezpośrednio.... kieszeni. To też ze względu na tę nieszczęśliwą kieszeń, byłoby wielce pożądanym by owe dwa samowładne zakłady, spotkały jakiegoś rywala...

* * *

Biblijoteka Warszawska w nieprzerwanej a gorliwej działalności swojej nie ustaje na drodze raz obranej. Wspominaliśmy już dawniej, że charakterystycznym rysem zeszytów, wychodzących od nowego roku, jest większy nacisk, jaki redakcyja położyła na spółczesne, bieżące, że tak powiemy, sprawy. Nie widać jeszcze, tego co prawda, we wszystkich artykułach, których zbiór zeszyt stanowi; lecz dążność owę, ze wszech miar pochwały godną, dostrzedz można w niektórych z nich. Tak np. systematyczny przegląd prasy peryjodycznej z roku ubiegłego, przegląd, który, w zeszycie czerwcowym rozciąga się do Zorzy, Tygodnika Kłosów i Wędrowca, jest zarówno odbiciem przekonań redakcyi jak i relacyją społczesnej działalności dziennikarskiej, rozwijającej się w Warszawie. Podobnie w zeszycie czerwcowym spotykamy *Przegląd teatralny* od 1-ego lutego 1873 do 1-ego kwietnia 1874 roku p. *Edwarda Lubowskiego*, rzecz równie interesująco jak i z zamiłowaniem przedmiotu napisana. Jakkolwiek bowiem, w wielu sądach nie zgodzilibyśmy się może z autorem, w każdym jednak razie musimy mu przyznać i znajomość rzeczy i trafne wogóle zapatrywanie się na cel i zadanie przedstawień teatralnych.

Inne działy pisma wypełniają następujące artykuły: dalszy ciąg notatek historycznych p. Wójcickiego p. n. „Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia,” praca większej od innych obszerności i zawierająca wiele cennych wspomnień i opowieści; dalej powieść J. I. Kraszewskiego „Brühl”. następnie rozprawka historyczno-prawnicza p. Hubego p. n. „Statut warcki Władysława Jagiełły,” i wreszcie zwykłe rubryki: Kronika zagraniczna, mieszcząca wiele ciekawych wiadomości, między innemi np. o teatrze perskim i poezyi amerykańskiéj,—Piśmiennictwo krajowe i zagraniczne, i t. d.

Nie wątpimy, że Biblijoteka nie ustanie na drodze ulepszeń i jeszcze więcéj niż dotychczas poświęci miejsca na rostrząsanie spraw i rzeczy, które się do najbliższego czasu i otoczenia odnoszą.

* * *

Z nowości wydawniczych zasługuje na zaznaczenie wyszła niedawno nakładem księgarni *Ungra i Banarskiego* książka p. t. „Zupełny kurs nauki kroju sukien i okryć damskich oraz wszelkiej bielizny męskiej damskiej i dziecinnej przez Thirifoq'a przekład E. H.— Jest to podręcznik ułożony systematycznie, zaznajamiający z nauką kroju szczegółowo i w sposób nader praktyczny, bo sześć dużych tablic rysunkowych dołączonych na końcu książki, przychodzi tu z dostateczną pomocą. W chwili gdy kwestyja pracy rękodzielniczéj kobiecej jest na porządku dziennym a nauka kroju, wiele kandydatek sobie zjednywa, książka pomieniona pojawia się *na czasie*— a przystępna cena (kop. 45:) do jej upowszechnienia niemało przyczynićby się powinna.

* * *

D-rowie Piotr Chmielowski i Julijan Ochorowicz powrócili z Lipska do Warszawy, na czym i czytelnicy nasi zyskać powinni. Rozprawy doktorskie wspomnianych autorów (w języku niemieckim) są do nabycia w księgarni Kowalskiego.

* * *

Pan Bliziński autor „Marcowego Kawalera“ i Przezornej Mamy“ napisał nową komedyją w 1-m akcie p. n. „Ojczulek“ która przyjętą już została przez dyrekcyją Teatrów i zapewnie nie długo przedstawioną będzie.

---

gólę ze stosunkiem naszego społeczeństwa do warszawskiego Instytutu głuch. i ociem. możnaby się było zadziwić, że ogół tak żywo nim się interesuje jak gdyby tenże należał do kategoryi najwięcej wpływających na jego sprawy zakładów.— Zdziwienie to jednak byłoby nie na miejscu,— wszystko ma swoje przyczyny, a Instytut warszawski skoro zyskał szeroki rozgłos, wszechstronne uznanie, żywe zainteresowanie się i czynny współudział publiczności,—zasługiwać na to musi i zasługuje niewątpliwie. Zasługuje z wielu bardzo względów a przedewszystkim stąd że dokładnie zrozumiał swoje zadanie i stosunek do publiczności. Żeby to, co mówimy nie było czczym frazesem weźmy fakt jeden, który sam za siebie przemówi.

Przed dwoma laty zwierzchnik Instytutu powziął zamiar dobudowania drugiego piętra nad frontowym gmachem zakładu. Skarb wyznaczył na ten cel 2000 rs. Dzisiaj budowa jest już ukończoną, ale koszta jej wynoszą do 10,000 rs. — Brakujące 8000 rs. w trzech cz wartych częściach już zostały pokryte ze składek osób prywatnych, a wątpić nie należy że i część jeszcze brakująca z tegoż źródła dopełnioną zostanie.

Instytut mając stałe etatowe fundusze mógłby egzystować, rozwijając swoję działalność w odpowiednim tylko stosunku do swego uposażenia;—jednakowoż na tym nie poprzestaje, rozszerza on owszem swoję działalność pod każdym możliwym względem, a publiczność na każdym kroku może być tego świadkiem. Ostatniemi laty powstał ogródek botaniczny,— powstała, rozszerzyła się nader szybko i wzbogaciła drukarnia, powstało drugie piętro celem pomieszczenia niektórych warsztatów, bibljoteki i mającego się założyć muzeum pedagogicznego. Drukują się dzieła i podręczniki odpowiednie (Zob. Biblij. Warszaw. 1872 T- 2-gi str. 345) a co szczególniej zasługuje na zaznaczenie w naszej literaturze, drukuje się od lat 4-ch Pamiętnik Instytutu, mieszczący w sobie prace specyjalne i ważne pod względem metodycznym dla każdego nauczyciela, mieszczący obok tego wiele rzeczy interesujących każdego światlejszego czytelnika.

W zakładach podobnych odbywają się publiczne egzamina,—a Instytut Warszawski od początku swego istnienia zawsze chętnie witał tych wszystkich, którzy zechcieli chwilę czasu na to poświęcić. W roku bieżącym, podobnie jak i w innych poprzednich, przeznacza się cały tydzień na doroczne egzamina, które zaczynać się będą z rana o 9-ej a po południu o 3-ej w porządku następującym:

Dnia 22 i 23 b. m. (poniedź i wtor.) Ociemniali;—z rana przedmioty umysłowe— po południu muzyka i śpiewy. Dnia 25, 26 i 27 Głuchoniemi oddziału męskiego i żeńskiego klasami od pierwszej poczynając. Wejście na egzamin otwarte dla każdego, bez biletów. 30 b. m. o godzinie 4-ej odbędzie się akt uroczysty, na który dozwolone jest wejście za biletami.

Podzielając żywe zainteresowanie się publiczności tym zakładem, uznając jego działalność, i ceniąc trudy światłego jego kierownika i wytrwałych pracowników, mając przytym na uwadze umysłową korzyść czytelników naszych postanowiliśmy pilnie śledzić przebieg egzaminów,—a obserwacyje i uwagi jakie nad niemi porobić wypadnie pomieścić w łamach naszego pisma

Nadmieniamy jeszcze, że każdy obecny na egzaminach skorzystać wiele może, byleby go tam nietylko prosta ciekawość i chęć wrażeń, lecz istotne zainteresowanie się nauką zaprowadziły.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z Polesia Wołyńskiego w Maju 1874.

Jedną z wybitniejszych cech różnicy uderzającej podróżnego gdy przejechał Brześć Litewski udając się w stronę Kijowa, jest zmiana dająca się czuć w sposobie jazdy pociągiem kolei żelaznej, w budowie jej, obsłużeniu; niepowiem żeby korzystna. Znać tu tymczasowość, pośpieszną budowę, niewykończenie... Zresztą ta droga żelazna harmonizuje z przestrzeniami które przebiega. Możeraziłaby tu ścisłość jej, wykwint pretensyjonalny w obec okolic biednych, błotnistych i pustych. Smutny tu kraj. Gdzie niegdzie zaledwie ślady ludzkiej ręki niechętnie dotykającej wytrzebionych z karłowatej sośniny polanek, moknących w wodzie. Naprędce zbudowane domki strażnicze i przystanki w zgodzie są z miejscowemi biednemi wioskami, dającemi się spostrzegać niekiedy. Powolna i nieregularna jazda, kołysanie się i trzęsienie wagonów, zamiast budzić niezadowolenie z wdzięcznością każą rozpamiętywać dobrodziejstwa parowej jazdy, w stronach gdzie wspomnienie o innych środkach kommunikacyi przedstawia się w postaci obrazów pierwotnej walki człowieka z niegościnną przyrodą. W obszernym wagonie konstrukcyi bardzo stosownej do przebywaniania wielkich obszarów czujesz się płynącym jedną z wielkich arteryj, której przeznaczeniem jest przez długie czasy budzić dopiero ruch i życie w tych zapadłych stronach. nim stanie się żywotną drogą miejscowych, potrzeb. Tymczasem łączy dalekie węzły cywilizacyi.

Smutny to kraj Polesie. Jesteśmy na brzegach jego, kilka mil w bok—a znajdziemy się w krainie bagien.

Nie jest to przyjemną rzeczą być rzuconym prosto z kolei żelaznej w niekuty wózek i wiezionym po dzikich drożynach jeśli godzi się tak nazwać kręte szlaki wśród zarośli niższe od poziomu więc zalane wodą w porze wiosennej niekiedy instynktem tylko wyszukiwane po błotach bo z miłosierdzia jakoby narzucona kiedyś faszyna ledwie gdzie niegdzie widzieć się daje. Zdaje ci się jakbyś się zapuszczał w świeżo odkrytą dopiero okolicę.

Przy odgłosie dzwonka wózek toczy się żywo po korzeniach i wyrwach, nurza się w wodzie, rznie w piasku wilgotnym, a podróżny raz pogrąża się w obawie o swój język narażony na przycięcie zębami i o swe boki uderzające się o jedne to o drugą drabinę wózka to znów dziwi się odwadze woźnicy rzucającego się śmiało w ogromne kałuże bez obawy wywrotu. Ot i wioska. Nędzna bardzo, siedzi na piasku, drzew skąpo, ma dużo płotów i żerdzi. Czarno tu wszystko wygląda, długi rząd jednakowych kurnych chat, cerkiewka nieznacznie pomalowana plebanija kominem tylko różniąca się od chałup—to i wszystko. Równość nędzy, powiedziałby kto, a jednak tak nie jest nie trzeba sądzić że te chaty są schronieniem biedaków; kilkadziesiąt sztuk dydła (którego chów stanowi tu główną podstawę gospodarstwa). spore stadko koni, są własnością włościanina, którego za żebraka wziąć by można, a w dodatku ma on jeszcze jakie kilkaset ru bli zakopanych w komorze, zebranych ciułaniem kilku pokoleń, przy dyjogenesowskim ograniczeniu potrzeb.

— Czemu wy w kurnych chatach siedzicie? zapytałem wiozącego mię rusina.

— Ojcowie tak siedzieli—to i my siedzimy.

— Ale przecież lepiej mieć białą i jasną świetlicę bez dymu?

— *De tam pane!* W dymie cieplej i robactwo nie tak się ima.

Poleszuk jest istotą zupełnie zgodną z otoczeniem. Nędzny, brudny, niedbały o powierzchowność, nie zna co to stroj świąteczny lub wesoła zabawa. Pochmurny i zaspany wiecznie niedowierzający i skąpy, pracowity i pokorny. Człek to w wysokim stopniu konserwatywny uparcie trzyma się raz przyjętego zwyczaju. Jak dziś jest uwędzony i niemyty w swej świtce, łapciach i czworokątnej czapeczce z burego sukna uszytej, takim się przechował z przed historycznych czasów, jako pierwotny typ słowianina, osiadłego w nierozkosznej krainie. Pozbawiony dobrych wpływów od klas oświeceńszych, nie uważany za człowieka, pozostawiony sobie, demoralizowany przez żydów, więc ciemny nieufny i przygnębiony.

Skąd przyjdzie dlań jaśniejsza dola, trudno zgadnąć—bo głucho tu i pusto. Nie znać śladów jakiej bądź kultury, wydaje się jakby wieki całe minęły, zdala mijając ten kraj. Mimo pomyślniejszej dziś doli, nie widać zmiany na lepsze a stare wady zakorzenione w ucisku krzewią się w narodzie. Przecież dobry to lud i bogato uposażony w gruncie umysłu i serca. Proszę się wsłuchać w jego melodyjną mowę, jaki tu trafny sąd o rzeczach jaka obfitość przysłów nieznanych zbieraczom tych pomników wieśniaczej literatury, jaka moc nie przebrana pieśni i piosenek zadziwiających niekiedy czystością uczucia i pięknością myśli. Melodyja tu dziwna: zmięszana i stłumiona. Jest w niej coś z tych głosów jakie wieczorną porą słychać na rozległych moczarach; słuchając jej nie mogę zapomnieć o pokoleniach białych murzynów zmuszonych pracować dla siebie nocą i przed wschodem słońca...

Stanęliśmy by dać wytchnąć koniom przed karczmą która chyba tabliczką odróżniała się od chat pobliskich i powystawianemi przed sień betami, izraelską siedzibę dawała w sobie poznać. Wszedłszy do ogniska miejscowego życia, nie znalazłem tu nic charakteryzującego karczmę. Pusto, ciasno —zwyczajna izba żydowska do najwyższego stopnia niechlujna. W kącie połamana szawka z elixirem, kilkoro semickich dzieciaków studyjujących postacie podchmielonych rusinów.

Poleszuk nie łatwy do gawędki, waży każde słowo i z pod oka mierzy obcego, zwłaszcza gdy ten obcy jest surdutowy — vulgo szlachcic.

— A dokąd to idziecie, pytam widząc po kobiałkach z których dwaj rusini dobywali chleb i coś białego w guście masła, iż są w podróży.

— Na jarmark, była odpowiedź

— Cóż macie na sprzedaż?— Nie ma nic

— To może będziecie co kupować? *Hroszy ne ma.*—To pocóż wy idziecie?—A jakże by nie być na *jermarce*, zapytali z wyrazem dobrodusznego podziwienia, *podywyty sia*. Podywytysia, znaczy w ogóle patrzeć, tak samo jak *czuty* —znaczy widzieć słyszeć pojmować.

Poleszuk nie jest towarzyski, nie lubi zebrań w karczmie ani się bawić nie umie, lecz jarmark jest dlań uroczystością na której musi się znajdować, choćby miał najpilniejszą robotę albo najkorzystniejszy zarobek opuścić. Jest to jedna ze skłonności wyrobionych w nim przez umiejętnych wyzyskiwaczy — żydków, zręcznie zarzucających wędki na ogłupiałego *horiłką* chłopka, który rzeczywiście przychodzi tylko dywytysia, spluwając i ćmiąc swą *zapiekankę*.

Tępo szła mi rozmowa z małomównemi autochtonami. Zwróciłem się tedy do gospodyni zapraszającej mię jako dystyngowanego gościa do swego przybytku alias alkierza, na com się nie mógł zgodzić mówiąc nawiasem z przyczyn niezależnych od mego nosa.

— Niemoglibyście pani kupcowa postarać się o coś do zjedzenia? Zdziwienie odmalowało się na jej twarzy. Mimo to ponowiłem moje żądanie aczkolwiek zbyt hazardowne i śmiałe i dzięki energicznej inicyjatywie, kilkoro ze starszych pociech izraela rozbiegło się po powoli za zdobyczą. Większa część powróciła z próżnemi rękami. Przyniesione mleko było tak wstrętnie nieczyste że mimo głodu wyrzekłem się go, chleba niegodziło się sprzedawać nie-

wiernym, jaj nie ma; ograniczyć się musiałem na kawałku źle pachnącego chleba starozakonnej i maśle wygotowanym wedle tutejszego obyczaju, obrzydliwej powierzchowności. Najgorszego nabrałem wyobrażenia o tutejszej produkcyi iruszyłem dalej. Niebo zachmurzyło się, krajobraz monotonny jeszcze zgryźliwszego nabrał pozoru. Niby pola a nie pola, łąki a nie łąki, z pod trawy przegląda woda czarna od chmurnego nieba; przetrzebione lasy porąbane bez ładu zawalone gałęźmi i kłodami gnijącemi przedstawiają obraz zniszczenia; błądzą tu stada bydła po zaroślach i kupy dzieciaków i wyrostków pasących je i uczących się użytecznie czas przepędzać. Deszcz zaczął padać i coraz większy się wzmaga, noc się zbliża.

— Daleko jeszcze do wsi? pytam woźnicę.

— Jeszcze pół mili, a będzie wieś—szlachecka. Sami szlachcice w niej siedzą.

Wiadomość ta pocieszyła mię w przykrych wrażeniach podróży. Znam bracią szlachtę podlaską, ciekawym ją poznać pod tutejszym niebem.

Dobrze już w noc dobiliśmy się do wsi. W chatach już ciemno ale w jednym pokaźniejszym domostwie świeci się jasno.

Skręciłem w opłotki a w duchu już cieszyłem się spodziewaną gościnnością która zgłodniałemu i przemokłemu do nitki bardzo była na rękę. Wyskoczyłem z wozu, w błoto grzęznę, docieram wreszcie do wejścia atakowany przez zawziętych kundysów. W sieni znów grzęznę i potykam się o jakiegoś przedstawiciela gruboskórnych. Otwarły się drzwi, ukazał się gospodarz.— A kto tam?...Prosimy! Wchodzę chwaląc imię Chrystusa. W izbie gwarno i tłumno. Dowiedziawszy się żem podróżny z królestwa, gospodarz uprzejmie mię powitał, uścisnął z serdeczną prostotą i przedstawił gosciom zebranym na chrzciny. Pomógł rozebrać się usadowił na najlepszym miejscu przepił do mnie jeden i drugi kieliszek wódki i stałem się od razu środkowym punktem towarzystwa, a szczere wylanie jakim mię otoczono nie dozwoliło mi robić spostrzeżeń nad gromadką wśród której znalazłem się odrazu jakby wśród własnej rodziny. Znalazł się tradycyjonalny krupnik i obfita kolacyja, Zaszumiała gwarna gawęda, narzekania na biedę, przechwałki, zwierzenia, anegdoty myśliwskie, familijne opowiadania i miejscowe plotki, rozmowa się wikła i przeplata śmiechem i swarem—zupełnie po szlachecku. Chociaż tu była zebrana sama śmietanka wioskowego towarzystwa wszystko to byli ludzie prości oprócz pretensyjonalniejszych nieco dworusów ubranych z waszecia, niewiele różniących się powierzchownością od zwyczajnych włościan ale za to duch panie, ale godność! Trzeba było słuchać z jaką pogardą wyrażali się o miejscowym ludzie, jak drwili sobie z pobratymców mego rusina który spożywając jakieś resztki w kącie od czasu do czasu rzucał spojrzenia szydercze z głupią miną:

Pod koniec wieczoru zawiązała się jakaś koteryjna kłótnia, w której krzykliwe szlachcianeczki, nie małą odegrały rolę. Intrygi zaściankowe i nienawiści nurtują ten mały światek wioskowy, odbierając mu jedność. (d. n.)

Rozmaitości.

— Różne bywają wyścigi: piesze, konne, i welocipedowe, ale takich jakie się odbędą za dwa lata na wystawie powszechnej w Filadelfii jeszcze nie było. Do wyścigu staną tam cztery lokomotywy w olbrzymim umyślnie na ten cel zbudowanym hipodromie... za bagatelną sumę półtora milijonów dolarów. Nawet Europejskie towarzystwa dróg żelaznych mogą współzawodniczyć w tych parowych wyścigach. Dla zwycięzców przygotowano wysokie nagrody;-dla wykolejonych maszyn i maszynistów— wieczny odpoczynek...

— Nie dawno doniosły gazety o zamachu na życie księcia Wejmarskiego; otóż obecnie dowiadujemy się że sprawcą jego był Gustaw Bernard Żenowicz rodem z Warszawy, a z profesyi podobno jubiler. Postępku jego niepodobna jednak przypisać ani osobistym ani politycznym pobudkom, ponieważ przekonano się że cierpi pewien rodzaj obłędu.

—Wiadomo że ofiarodawców tak zwanego *Piotrowego grosza* znalazło się w Poznańskim pod dostatkiem, nic więc dziwnego że znaleźli się oszuści którzy tę pobożną skłonność wyzyskać potrafili. Mniemany książe Montalembert zebrał sporo składek na rzecz Don Carlosa i kościoła w Lourdes, zanim się wydało że usłużny promotor pobożnych celów, swoję własną kieszeń miał na celu.

—Dwa ostatnie polskie gimnazyja w Poznańskim (w Poznaniu Panny Maryi i Ostrowieckie) zostały zniesione i zaprowadzono w nich język niemiecki jako obowiązkowo wykładowy,

— W Paryżu wystąpiła niedawno panna Emilija Majdonowicz fortepijanistka rodem z Krakowa. Obecnie wybiera się do Londynu, poprzedzona wielkiemi pochwałami dzienników francuskich.

—Dawniej zapowiedziane czasopismo „Dzień“ zacznie wychodzić pod jesień najprzód jako pismo tygodniowe. Co dwa miesiące dołączanym będzie osobny dodatek p.t. Atheneum Polskie, obejmujący notatki biblijograficzne polskie w rodzaju naszej Biblijoteczki domowej. Znając skład redakcyi tego pisma i jego umiarkowane i uczciwe tendencyje, możemy je śmiało zalecić naszym czytelnikom. Mamy też nadzieję że pismo to wyjedna sobie debit w królestwie. Oprócz tego zapowiadają kilka nowych pism mianowicie literackie: „Pług“ (nie przesądzamy czy będzie on orał Warszawską „Niwę“) nakładem Bartoszewicza—„Tygodnik literacki“ nakładem Gubrynowicza — i Tygodnik naukowo-artystyczno-społeczno-literacki“ Gubrynowicza i Schmidta. Na ostatek ma się jeszcze pojawić Kuryjer w rodzaju naszych a pismo dwutygodniowe „Wieść“ ma się zamienić na codzienny organ federalistów. Jaki to będzie odcień federalizmu czy słowiański czy austryjacki niewiemy dotychczas.

— W Poznaniu ma powstać *towarzystwo ogrodnicze*. Niech mu Pan Bóg da zdrowie jeśli tylko weźmie w opiekę nasze drogi i ogrody.

— Właścicielom zakładów pedagogicznych polecymy ławki szkolne z fabryki Bahse i Haendel w Chemitz i Frenda z Sielc w szlązku austryjackim, nagrodzone na wystawie pedagogicznej we Wrocławiu. Wolelibyśmy jednak ażeby sprowadzono tylko wzory a wykonanie ich polecono n.p. miejscowej spółce stolarzy.

— Towarz. cesarsko-historyczne w Petersburgu wydało rozprawę Karola Szajnochy p.t. *Słowianie w Andaluzyi* w przekładzie rosyjskim p. Szostakowa.

Sonety Krymskie Mickiewicza, dawniej tłomaczone przez Lermontowa wyszły świeżo w nowym przekładzie p. Petrowa w Petersburgu. W języku niemieckim istnieje już bardzo dobry przekład Corneliusa wydany w dwugroszowej biblijoteczce znakomitości literackich w Lipsku.

— Nowe dzieło Hubego p.t. „Prawo polskie XIII wieku“ wkrótce ukaże się z druku.

— Pan Wład. Leppert wychowaniec uniwersytetu Warszawskiego został docentem chemii przy uniwersytecie Królewieckim.



O głosce i literze J wobec zasad pisowni, napisał Fab. Ferd. Sławiński. Warszawa. 1874, str. 31.

P. Sławiński zajmujący się specyjalnie badaniem praw językowych w zakresie sławiańszczyzny, ma niektóre oryginalne teoryje, nieuznane wprawdzie przez uczonych lingwistów ale tym silniéj przez samego autora wygłaszane. Jedną z tych teoryj jest odróżnianie samogłosek *grubych i cienkich*. Samogłoskami grubemi nazywa p. S. następujące: a, e. o, y. u; samogłoskami cienkiemi dźwięki następne: ja, je, i, jo, ju. Że te ostatnie są rzeczywiście samogłoskami *cienkiemi*, nie zaś dźwiękami *złożonemi* usiłuje p. Sławiński dowieść tym sposobem, iż podług jego obliczeń na wymówienie którejkolwiek grubej samogłoski więcej potrzeba czasu aniżeli na wymówienie którejkolwiek cienkiej. P. Sł. zapomina przytym, że na wymówienie np. człowiek mniej potrzeba czasu aniżeli na wymówienie *oddzielnie* dźwięków wyraz ten składających—i sądzi, że każden, kto nie uznaje jego odkrycia, błądzi, bo nie stoi na *stanowisku dzisiejszej nauki* „Te pytania (tj. wątpliwości co do jotacyi)—powiada p. S. *rozwiązałem* w Prawach budowy zgłosek, na które pracownicy, zabierający się do ustalenia pisowni, powinni zwrócić swoję uwagę, *jeżeli mają zamiar swoje dzieło* uczynić *długotrwałym pomnikiem* (str. 27). Jest-to zapewne szczere przekonanie p. S. jako autora praw wysoko przez się cenionych, czy jednakże na prawach tych można wznieść długotrwały pomnik, niech rozstrzygną lingwiści,

My tymczasem, zwracając uwagę na praktyczne wyniki badań p. S. notujemy, że p. S. jest zwolennikiem pisania: lekcyja, linija itp., że odrzuca jotę przed i, (a więc nie pisze np. jinny), że wreszcie skłania się więcej ku fonetycznej niż etymologicznej zasadzie pisowni (a więc pisze np. skąd, stąd a nie: zkąd, ztąd) Są—to zasady, w obronie których występowaliśmy i my, jakkolwiek z innego aniżeli p. S. wychodząc punktu widzenia.

W końcu musimy wytknąć szan. autorowi takie dziwaczne wyrażenia jak: *zakończka* zam. końcówka (str. 15), *popierwotka* (str. 19) zam. sufiks itp.

P. Ch.

Książki powyższe są do nabycia w księgarni A. Kowalskiego. ulica Nowy-Świat N-r. 39.

OD REDAKCYI

Pospieszamy zawiadomić łaskawych czytelników naszych, że w III kwartale r. b. „Opiekun Domowy“ wychodzić będzie jak dotąd i upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Dalsze tomy biblijoteczki p. t. „Wychowanie Domowe“ natychmiast rozsyłamy i prosimy również, o odnowienie zapisów.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.